

FILIPINKA

Warszawa, ul. Nowogrodzka 31

wydanie

Nr

7 - - - - 27-03-77

Jestem ogromną miłośniczką Teatru Ochoty. Chodzę na wszystkie premiery. Lubię oszczędną formę tutejszych przedstawień, które zawsze są tematem dyskusji z widzami.

Słucha się tu niekiedy naprawdę pasjonujących rozważań o postawach moralnych, o problemach ludzi silnych i mądrych, słabych i zagubionych, o życiu, a bywa że i o filozofii.



Fot. Lech Pempel

„Ot tak”?

Najnowsza premiera zaciekała mnie szczególnie ze względu na osobę autora. Kiedy trzy lata temu Teatr Ochoty wraz ze „Sztandarem Młodych” ogłosił konkurs pod hasłem „Szukamy polskiego Szekspira”, na liście wyróżnionych znalazło się nazwisko 19-letniego wówczas studenta II roku filozofii UJ – Jerzego Bukowskiego. Jego praca pt. „Ot tak” była oryginalną próbą zmierzenia się z hamletowskim pytaniem: „Być albo nie być”. Młody autor napisał małą rozprawkę filozoficzną, w formie rozmowy między uczniem a profesorem. Uczeń – tu student psychologii – błyskotliwie operując argumentami zaczerpniętymi z lektury dzieł filozofów (z Sartrem na czele) jest bliski udowodnienia, że człowiek, który doszedł do przekonania, iż nic nie ma do zrobienia w życiu, powinien dobrowolnie z tego życia zrezygnować. Profesor mądrzejszy, bo bogatszy wiedzą i doświadczeniem, oczywiście nie popiera tego poglądu. Ale kiedy jego student odchodzi, by po chwili wrócić z jeszcze jednym argumentem do tej dyskusji – profesora żywego nie zastaje.

Dlaczego tak się stało? Jaką tragedię, jaką rozpacz zataił przed nami stary profesor? Kim naprawdę są bohaterowie tego dialogu? Kim mogliby być, gdyby autor zajął się nie tylko wyluskanym z życia, wypreparowanym jak w laboratorium – „problemem filozoficznym”? Oczywiście tego wszystkiego się nie dowiemy, ale to może nawet i nie jest konieczne. Poprzestańmy na tym: młody człowiek z talentem napisał rzecz, w której popisał się erudycją, zdolnościami i ma tę satysfakcję, że zadebiutował jako autor w teatrze. Kto wie zresztą czy dziś, starszy o te trzy lata napisałby ten dialog?

Po obejrzeniu przedstawienia wysłuchałam dyskusji, w której jedni chwalili autora za to, że podsunął im materiał do pewnych przemyśleń, inni zaś ganili: za wybór tematu, za to, o czym młody autor jakoby zapomniał – „jak ktoś nie wie, jak żyć, to inni mu mogą podpowiedzieć”.

A, że mnie nadal najbardziej intrygowała osoba autora, dowiedziałam się jeszcze, że: jest on obecnie przed dyplomem, a tematem jego pracy magisterskiej jest polemika z pewnymi teoriami Sartra, na którego tak się hojnie w swej sztuce powoływał. Filozofię studiuje myśląc o dalszej nauce, chce bowiem zostać reżyserem. Na pewno wzięło się to z tego, że jako dziecko, grał w przedstawieniach wybitnych naszych reżyserów: Konrada Swinarskiego, Jerzego Jarockiego. Był oczywiście taki moment, kiedy pragnął zostać aktorem, ale dość szybko zmienił zamiar, przekładając zawód reżysera. Kiedy kończył szkołę średnią, miał wygraną olimpiadę polonistyczną, a więc możliwość dostania się bez egzaminów na filologię polską. Wybrał filozofię. Jego zainteresowanie teatrem, zdobywanie rozległej, trzeba przyznać, wiedzy, zostawiło jeszcze czas na inną pasję: harcerstwo. Praca w tej organizacji daje mu mnóstwo satysfakcji. I nie bez powodu należy do kadry „funkcyjnych”. Miałam ochotę jeszcze zapytać, jak to się stało, że młody autor, który sam tak ciekawie umie „być”, bo posiada przecież i różnorodne zainteresowania, i umie łączyć społeczne działanie z nauką – swój debiut dramaturgiczny poświęcił problemowi „jak nie być”. Przypomniałam sobie jednak w porę, że sam pan Jarosław Iwaszkiewicz wśród swoich młodzieńczych prób miał na swym koncie dziełko: „Dwadzieścia przypowieści o życiu i śmierci” – podobno w stylu Zaratustry (patrz „Życie Warszawy”, 5-6.III. br.).

P.S. W Teatrze Ochoty rolę profesora zagrał znakomicie Tadeusz Bogucki. Uczniem był Janusz Leśniewski. Reżyserował Jan Machulski.

Z. J.